Cena N-ru 4 Mkp.

ROK 52. KRAKÓW, DNIA 21. SIERPNIA 1920. Nr. 22

DJABEŁ

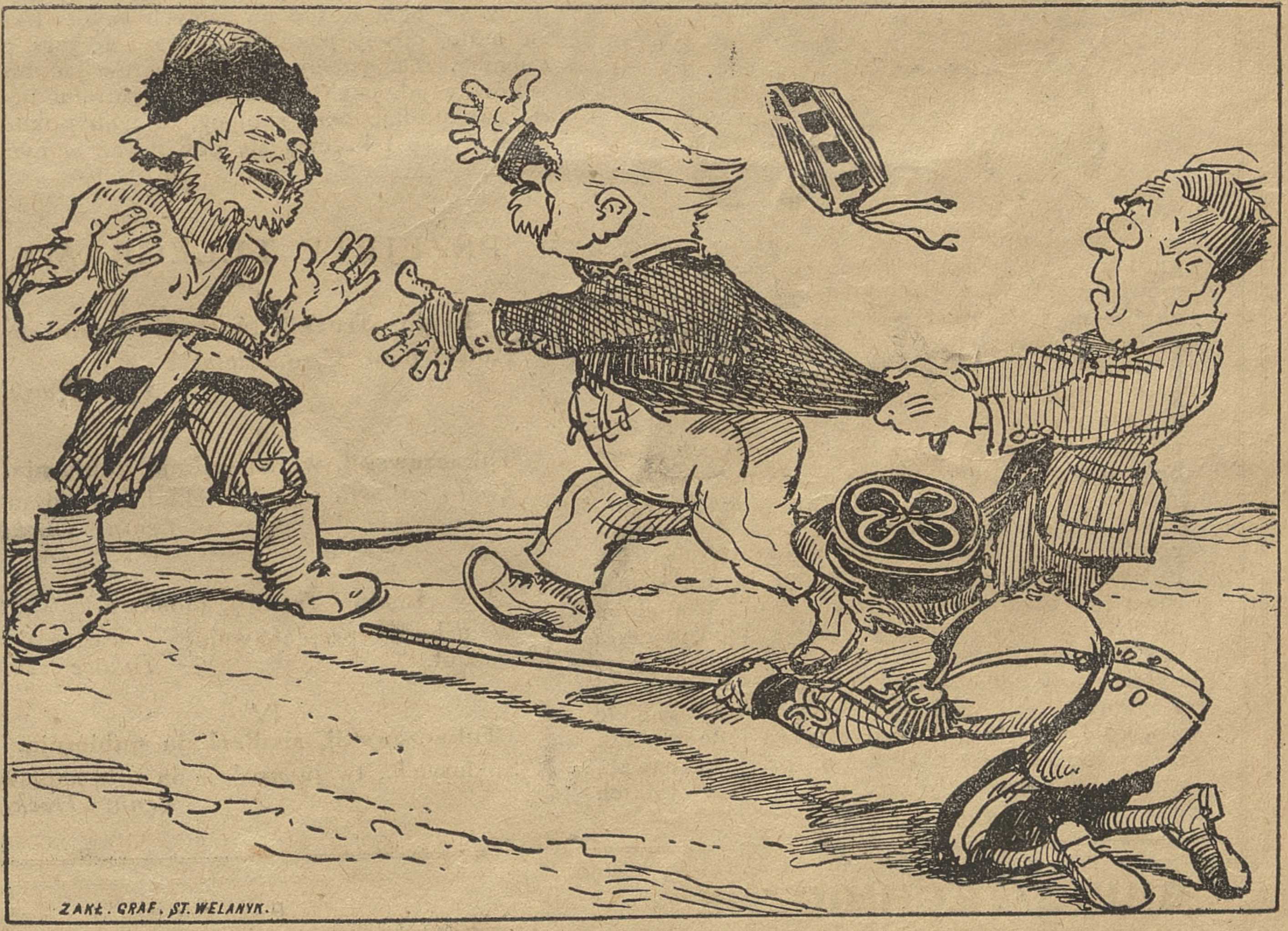
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ"
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 4 Mkp.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi wraz z przes. poczt.:
całorocznie . . . . . 180 Mk
półrocznie . . . . . 90 „
kwartalnie . . . . 45 „
Cena egzemplarza 4 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

JEDNOMYŚLNOŚĆ KOALICYJNA.



Lloyd George pragnie na łonie spocząć bolszewika,
Boć w gruncie rzeczy wspólne zasady wyznają:
Gdzie można to rabować, gdzie można drzeć łyka
(Tylko system działania nieco inny mają) —
Ale „niecnota" Wilson staje mu na zdradzie
A i Francuz kij zdrady pod nogi mu kładzie.

* * *

Sursum corda! w górę serca!
Oto pada łotr, bluźnierca,
Oto polskie dzielne ramię
Zbrojne szyki wrogów łamie.

Tylko naprzód polska młodzi,
Bo raz tylko zorza wschodzi,
I raz tylko dzwon wydzwania
Wielką chwilę zmartwychwstania.

Nie ustawaj w zbożnym trudzie,
Zbudzon ze snu polski ludzie;
Naprzód! żwawo dokończ dzieła!
Jeszcze Polska nie zginęła.

WICEK SOCJALIK.



A no okrutnie się psiokrew śmiano z naszych gudłajów, kiedy pedzieli co som nyutralni. Nie mówiący już o koligach humorystach, nie beło cheba ani jednygo szmaciarza, któryby na oną psiokrew nyutralność gudłajską nie beł wydziwiający. Już ci nawyt nikt nigdy nie grypsał: gudłaj, żyd, rudy kasztan, ino: nyutralny.

Ale pokazało się co na nyutralnych jezd tero psiokrew urodzaj. Nie lotygo coby żydówki tero beły więcyj rodzące, bo do tego psiokrew fachu zawsze psiokrew wielkie mioły zdulności i zamiłuwanie, ale lotygo iż za przykładem gudłajów poszły prawie wszystkie psiokrew narody. Jak Polaki zrobili bolsiewikom jedno i drugie morowe pranie, to ino pludrów i pepiczków żłoba na to krajała, a wszystkie jensze jeuropejczyki furt wołały: „Brawo, bis, walcie chłopy, a gdybyście rady same nie dały, to my wam dopomogemy." Ale jak bolsiewiki zebrały wielkie wojsko i w dziesińciu uderzyły na jednego, tak żeśmy musieli przed tą okrutną psiokrew nawałą aże ku Warszawie być cofające, to u wszystkich naszych najlipszych „przyjaciół" wybuchła nagle choleryczna epidemja nyutralności. I Włochy i Rumuny i Węgry ogłosiły co som nyutralne. Takigo boja majom te sufragany przed bolsiewikami. To tyż w Jeuropie okrutnie tero psiokrew śmierdzi.

A najwinkszy fetur to ci psiokrew zalatuje od Janglików. Ktoby sie spedział, co on Lojd Dżordż (grypsa sie George), który chce trząść psiokrew całym światem, bedzie bolsiewikom włazić bez mydła tam gdzie nie potrza. Nimo jeszcze misionca, kiedy pedzioł, co jak bolsiewiki wlizą w granice polskie — to nam pomoże wszystkiemi siłami. A no wlazły, a un ani palicem nie kiwnął, ino do tych zbójów grabę wyciągnął. Nie paminta nawet skiś, co te bolsiewiki zamorduwali z całą famileją cara, który był sprzymierzeńcem Janglików i bratem ciotecznym króla jangielskiego. I choćby mie miał kto spioczyć, to powim co nawet psiokrew Szwaby som porządnijsze, bo choć to psiokrew zbóje i sufragany pirwszygo gatonku, to jeszcze psiokrew o swój hunor są dbające i majom jakieś lo siebie szanuwanie. A takimu Dżordżowi napluć w tworz, to ci psiokrew powie co dyszcz pada. Luń go w imbryk, a on ci powie: nie boli — ino sie spyta: co za to dostanie?

Takie to psiokrew te skisie nyutralne. I głupie beły nasze zatracone poletyki, co sie beły na Janglików obzirające. Pokazało się, co mogemy się obzirać ino na samych siebie. I klawo sie stało, cośmy psiokrew przyszli do tego przekunania. Zaczynamy znów psiokrew lać bolsiewików, a jak jeich spierzemy, a nyutralni bedom do nas słodkie oczy robiący, to jeim pokażemy perskie oko i każemy sie pocałuwać w nyutralność.

PRZEJĘTE TELEGRAMY.

I.
Lenin—Trockij, Moskwa—Kreml.
Paliaki bijut. Czto dziełat'?
Tukaczewskij.

II.
Tukaczewskij, warszawskaja gubiernja.
Zwarowat' czto możno i uchodit' w pariadkie.
Lenin—Trockij.

III.
Lenin—Trockij, Moskwa.
W uchodie prepiatstwujut — warowat' nie dozwalajut.
Tukaczewskij.

IV.
Tukaczewskij, siedleckaja gubiernja.
Sukinsyn!... twaju mat' — na wsio naplewat'.
Lenin—Trockij.

Z WARSZAWY.

Hej środkiem po ulicy
Już pędzą ochotnicy
Z gorącem sercem stąd
Na bój, na krew, na front
Dla drogiej, świętej sprawy,
To dzieci są Warszawy!
... A na chodnikach rząd
Lalusiów... ach! jak modnie
Skrajany krawat, spodnie,
Pachnący każdy, syt!
Lalusiu — czyć nie wstyd!

Gdzie suniesz tak paskarzu?
„Ojczyźnie na ołtarzu
„ja składam marek sto"...
Tyś hojny jest — ho — ho!
Masz w kasie swej miljony
Co z twego daru drwią!
A kochasz się w łańcuchu,
Co błyszczy na twym brzuchu.
Jak słodki jego zgrzyt...
Paskarzu — czyć nie wstyd!

Z CHWILI.

Do Krakowa przybyła znaczna liczba członków rozgałęzionego stronnictwa O. P. K. (Onufry, pakuj kufry).

Warszawscy cukiernicy złożyli dotychczas na obronę narodową 120.000 marek, oraz otworzyli na dworcu brzeskim bezpłatną herbaciarnię dla żołnierzy. Krakowscy cukiernicy są skromniejsi, więc poprzestali na podniesieniu cen herbaty, a ponieważ należą do narodu, więc słusznie twierdzą, że uczynili to dla celów narodowych.

Do wiadomości geografów PATa i naszych dziennikarzy podajemy, że nigdy w Polsce nie było żadnego Nowo-Mińska, był tylko Mińsk mazowiecki. Że Moskalom podobało się go przezwać Nowo-Mińskiem, tak jak z Radomska zrobili Nowo-Radomsk, to żadna racja, abyśmy te przeróbki uznawali. Po polsku wreszcie mógłby być tylko Nowy Mińsk, jak jest Nowy Sącz, Nowy Dwór, Nowy Targ, a nie Nowo-Sącz, Nowo-Dwór, Nowo-Targ.

Na miłość Boską panie PAcie i pp. dziennikarze, miejcie potzanowanie dla nazw polskich i żyjcie w zgodzie z językiem polskim.

JAK TO NAZWAĆ?

W Krakowie wychodzi sześć pism codziennych (nie licząc żydowskiego). Cztery z nich ledwie wiąże koniec z końcem, jedno daje przyzwoite dochody, a jedno przynosi właścicielom **kilka setek tysięcy marek miesięcznie.**

I to ostatnie właśnie podwyższyło obecnie prenumeratę roczną na 984 marek (z przesyłką 1080) i cenę pojedynczego numeru na 3 **marki.**

Pozostawiamy czytelnikom do oceny jak nazwać tę finansową operację. Sami szukaliśmy odpowiedniej nazwy, ale każda była... za delikatną.



— Pisałem do naszego ministra spraw zagranicznych, aby wydobył od Petlury zrzeczenie się na piśmie wszelkich pretensji do Tarnowa.

— Cóż znowu? Przecie z takimi pretensjami panowie Ukraińcy nigdy nie występowali i nie występują.

— Ba! kto ich jednak zna ten może łatwo przypuszczać, że za lat kilkadziesiąt powołają się na to, że ich rząd w r. 1920 rezydował w Tarnowie, aby na podstawie tego uznać **Tarniw** za bezsprzeczną własność samostijnej Ukrainy.

— Masz rację jegomość. Ostrożność nie zawadzi.

Z ŻYCIA ŻOŁNIERSKIEGO.

Na zebraniu organizacyjnem Kółka kulturalno-zabawowego w pewnym garnizonie, miał przemawiać projektodawca Kółka, jeden z podoficerów. Obmyślił sobie mówkę i wyuczył się jej, zwłaszcza, że chciał się popisać przed delegowanym na to zebranie przez dowództwo kapitanem. Wiadomo jest jednak, że wyuczenie się mowy bywa nieraz niebezpiecznem. Dość zapomnieć jakiegoś frazesu i można zupełnie stracić wątek myśli. Tak się też stało naszemu podoficerowi. Dobiegł szczęśliwie do połowy i nagle stanął. Widząc, że nie wybrnie, postanowił zakończyć ostatnim frazesem przygotowanej mówki, który to frazes brzmiał:

„Zróbmy jedną potężną całość, złączmy się w jedną zwartą kupę". Ale już „speszony" poplątał wyrazy i wyszło z tego:

„Łączmy się w jedną zwartą całość, zróbmy jedną potężną kupę..."

BŁĘDNE KOŁO!

Ciągle tęsamą piosnkę słyszysz z ust bądźkogo:
Wszystko mamy dziś z łaski, złe, lecz zato... drogo!

SZCZYT KRÓTKOWIDZTWA!

Są ludzie, którzy nic nie widzą z bliska,
A powtarzając wciąż bajeczkę znaną,
Wynoszą tylko pod niebo igrzyska...
Świat djabli wezmą, — lecz mięśnie zostaną!

(*Eska*)

BYŁ SOBIE...

Był sobie mąż i żona,
Neutralni oboje;
On paskarz, a więc ona
Strojów miała za troje.

W własnej willi mieszkali,
Malowanej, jak pani.
W zbytku brodzili cali,
Gdyż im pieniądz był tani.

A że pożyczki państwowej
Nic nie subskrybowali,
Dowcip to nie jest nowy,
Rasie tej... i t. d.

Tylko przed bolszewikiem
Każde z nich mocno tchórzy,
Więc z pełnym portfelikiem
Zamyślają o podróży.

PASKARZ.

Paskarz, który w czasie wojny dorobił się znacznego majątku, z żoną pojechał do Włoch i zwiedzał najcelniejsze miasta. Gdy wrócił, pytał go znajomy:

— Jakże się panu podobał Rzym?

— Rzym? Rzym? odpowiedział, zwracając się do żony — czy to nie to miasto, w którem kupiliśmy za drogie pieniądze te kiepskie szelki?

Z CZASÓW AUSTRYACKICH.

W czasie wojny austryacko-pruskiej w roku 1866 porucznicy N. i M. mieli powierzone kasy pułkowe.

Porucznik N. 10-go pułku piechoty trzymał kasę przy sobie — zaś porucznik M. 20-go pułku piechoty umieścił kasę na furgonie, będąc zdania, że tam jest najbezpieczniej umieszczoną. Prusacy wzięli porucznika N. do niewoli wraz z kasą — tudzież zabrali furgon na którym kasa przez porucznika M. została umieszczoną. Sąd wojenny obu poruczników skazał za przekroczenie służbowe, ale każdego z innych powodów. Porucznika N., że miał przy sobie kasę — zaś porucznika M., że kasy nie miał przy sobie, ale ją umieścił na furgonie. Przypadek zrządził, że obaj zasądzeni porucznicy uzyskali jednocześnie audyencyę u cesarza, prosząc o ułaskawienie. Cesarz, dowiedziawszy się o sprzecznych powodach zasądzenia, zniósł oba wyroki i wyraził się:

„So was dummes ist mir in meinem Leben noch nicht vorgekommen". *T. S. K.*

XXI. LIST KACPRA KRUPY

WSPÓŁPRACOWNIKA „DJABŁA" z HYTHE.

Hythe, w Sierpniu 1920.

Wielebna Redakcyo!

Z tym Lloydem Georgeonem nie mogę sobie dać rady.

Jeździłem za nim wszędzie. Byłem w Spaa, potem w Boulogne, w którem mieście urodził się w roku 1065 Gotfryd z Bulionu, który był jakimś jenerałem i w czasie wojen krzyżowych wyprawiał jakieś awantury. Boulogne jest miejscem kąpielowem, mieszkańcy trudnią się przeważnie handlem śledzi i obdzieraniem gości kąpielowych. Mają statuę Napoleona I. Napoleon I. oczyścił im port zamulony i w mieście zgromadził wiele wojska, bo chciał napaść na Anglię, ale z powodów, o których niewiem, do tego nie przyszło. Potem byłem w mieście Hythe, o którem mówią, że tam gęsi pieką tylko z jednej strony, a jak się dowiedziałem dla tego, bo w tem mieście jest tylko jedna ulica, a na tej ulicy tylko z jednej strony są domy. Wszędzie starałem się Lloyda Georgeona usposobić dla nas przychylnie, ale zdołałem go tylko do tego nakłonić, że do tych drabów Lenina i Trockiego wysłał telegram z wezwaniem, aby zgodzili się na zawieszenie broni i zawarcie pokoju. O żadnej czynnej interwencji Lloyd Georgeon nawet słyszeć nie chciał pomimo, że zwracałem mu na to uwagę, że ma do tego obowiązek i że uznawanie tych drabów i złodziei bolszewików, tudzież zawieranie z nimi umów handlowych nie tylko Anglii ubliża, ale jest politycznem łajdactwem. Lloyd Georgeon jednak wciąż mówił, że powinniśmy sobie sami dać radę i o wojskowej interwencji Anglii ani słyszeć nie chciał. Widząc, że wszystkie moje starania, aby Lloyda Georgeona dla nas przychylnie usposobić nie odnoszą żadnego skutku, powiedziałem mu, że jemu handlować w Krakowie na ulicy Szpitalnej sta-

remi spodniami i butami, a nie kierować losami Europy. Żegnając się z nim rzekłem jeszcze: Psiakrew! niech cię szlag trafi i dodałem zdanie, które Goethe wkłada w usta Götza z Berlichingen, a które dotyczy całowania pewnej części ciała, które jednak ze względu na przyzwoitość powtórzyć nie mogę. Zdaje mi się, że Lloyd Georgeon jest żydem, albo ze żydów pochodzi, bo u niego tylko handel i zysk są w cenie. Dziś zatelegrafowałem do mego przyjaciela prezydenta Wilsona, aby zaraz przyjechał i zrobił w Europie porządek.

Obecnie wyjeżdżam do Mińska, aby brać udział w pertraktacyach co do zawieszenia broni i zawarcia pokoju. Wobec tego, że w Rosyi przebywają przeważnie złodzieje, wszystkie moje cenniejsze rzeczy zostawiam w Hythe. Biorę ze sobą tylko pulares i zegarek z łańcuszkiem, ale te przedmioty chowam do butów, bo tam będą pewniejsze. Z Mińska napiszę.

Sługa

Kacper Krupa

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 19.909.

MONOLOG SZMAJGEŁESA.

Źle sze dzieje! Źle sze dzieje!
Wszędzie teraz słychać krzyki —
Ja furt blednę i truchleję —
Zbliżają się bolszewiki!
Moje żone ledwie żyje —
Jest okropnie nieszczęśliwa —
Huniady w dzień jeden pije,
A w drugi to brom zażywa.
Zęcz moj, co jest dygnitarzem,
Co poszedł na ochotnika,
Co we wojsku jest kucharzem,
Un się trzęsie jak osika!
Córka cały dzień przeklina
Bolszewicką złą hołotę,
Bo to skromna jest dziewczyna,
Boi sze o swoją cnotę.
Syn zaś, co ma bicz rabinem,
Co go wzięli do żołnierzy,
Co un poszedł z karabinem,
Furt w szpitalu teraz leży.
Mnie, co nie mam wiele mocy,
Wciąż w żołądku brzydko gniecie,
Ze tak we dnie jak i w nocy,
Muszę furt siedzieć w klozecie!
Alianty zaś te nasze
Nie biorą się do działania,
Pozwalają pluć nam w kaszę,
Zamiast zabracz sze do prania.
Jak uni nas chcą ratować
Przed tymi bolszewikami,
Nie pomoże dysputować,
Grozić w bucie im palcami!
Panowie alientowie!
Wy musicie dobyć szabli,
Bo jak nie, to kużdy powie:
Niech was wszyscy wezmą djabli!

KAŚKA CIAPALINA. (c. d.)

PIEŚŃ SZÓSTA.

Kaśka przed sądem.

Pan prokurator (kłaniam uniżenie)
Powstał, do góry postawił czuprynę —
Wygłosił bardzo piękne przemówienie,
Co chwila sroższą przybierając minę.
Donośnie wołał, że na szubienicy
Ma Kaśka wisieć, morderca w spodnicy!
Moc paragrafów wytrząsł jak z rękawa —
Obcinał, albo rozciągał w potrzebie,
Ażeby świetność zgwałconego prawa
Znów zajaśniała jak słońce na niebie!
A paragrafy na to są stworzone,
By rozciągane były, lub kurczone.
Wielkie to szczęście dla całej ludzkości,
Że trzy instancye rozstrzygają sprawy,
Bo wszak trzy siły łatwiej są w możności
Niż jedna ścieśniać, rozciągać ustawy!
Sąd zaś Najwyższy, rzecz to dobrze znana,
Ma prawo z kozła uczynić barana!
Potrafi także inne czynić cuda,
Gdyż paragrafów ma wielką skarbnicę:
W sprawach o rozwód czasem mu się uda
Z mężatki zrobić najczystszą dziewicę.
Taka niewiasta okazać w możności
Na stęplu dowód swojej dziewiczości!
Mimo, że licho płatny stan sędziowski,
To jednak stoi na dobrego szczycie —
Materyalne choć go dręczą troski,
Nieskazitelne zawsze pędzi życie.
U nas rosyjski proceder nie znany:
Obca stronniczość i obce kubany!
Chociaż dziś płaca nawet akuszerki,
Majstra szewskiego, który buty łata,
Expresa, który podnosi kuferki,
Jest znacznie większą od płacy hofrata!
Sędziami robią nienawistne bogi,
Komu podstępnie pragną podciąć nogi!
Gdy prokurator skończył, siadł zmęczony,
Powstał obrońca i paragrafami
Krecił jak butem kręci szewc szalony,
Gdy go obdarza licznemi łatami.
W głowach przysięgłych powstał zamęt taki,
Jakby w nich mieli nie rozum lecz flaki.
Obrońca, co mu latał język w gębie
Jak kołowrotek, gdy jest rozwścieczony,
Wołał: Jan Piórko, gdyby żył, na dębie
Zaraz powinien zostać powieszony!
Tak — wisieć winien. karać go rzecz święta,
Bo on niewinne uwodził dziewczęta!
Że Piórko krzyczał przeraźliwym głosem
Gdy poznał swoje okropne zdrożności,
Że jest występku i złego kolosem,
Nabrał do siebie sam obrzydliwości,
Chwycił siekierę i w kark się nią ciupał,

Aż od kadłuba swą głowę odłupał!
Kaśka zaś była cnoty zawsze wzorem,
Bo chociaż mąż jej pojechał za morze,
Z całej afery wychodzi z honorem:
Raz tylko z innym podzieliła łoże,
A sprawiedliwy człowiek siedem razy
Na dzień zwykł boskiej dokonać obrazy!
Kaśka niewinną jak poranna zorza!
Rosa, co spada na ziemię roślinną!
Czysta jak perła wzięta z głębi morza!
Kaśka jak Dreifuss taką jest niewinną!
Niech się z werdyktu waszego świat dowie,
Że u nas jeszcze prawi są sędziowie!
Wielkim był mówcą niegdyś pan Cicero —
Miał silną gębę jakoby cholewa,
Lecz to, co wyrzekł, było istne zero,
Była to sieczka, była istna plewa
Wobec tej świetnej, wspaniałej obrony,
Którą obrońca sam był zachwycony.
Gdy skończył gadać, pot mu z czoła kapał —
Cała publika żałośnie płakała —
Flaszkę koniaku w obie ręce złapał,
I wlewał w Kaśkę, aby nie zemdlała.
Dwóch woźnych, jeden posługacz sądowy
Płacząc ryczeli jak trzy stare krowy.
A chociaż tylko kwieciem zdobić byki
Jest u Hiszpanów zwyczajem od laty,
To część zebranej kobiecej publiki,
Kaśkę wonnemi obrzuciła kwiaty!
Ten, co etykę kobiet studyował,
Nic się nie dziwił i nie irytował.
Przysięgli zaraz Kaśkę uwolnili!
Hurra! krzyczała wzruszona publika —
Na rękach Kaśkę po sali nosili.
Z tego wszystkiego zaś morał wynika:
Sprawiedliwości niema na tym świecie —
Może ją w niebie po śmierci znajdziecie!
Oj! Kaśko! Kaśko! tu cię stryczek minie,
Bo sąd dla ciebie był ogromnie grzeczny,
Na Jozefata jednak on dolinie
Będzie, gdy zbierze się Sąd Ostateczny?
Nie wiem, lecz znawcy gdy będą ci sami,
Może się z piekieł nie poznasz mękami!

KONIEC. *T. S. K.*

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Z dziejów wygasłych ludów.

... W Kanaljanglji jednostką monetarną był zdzierling, który służył i do mierzenia wartości osobistej Kanaljanglików. Im więcej tych zdzierlingów kto posiadał, tem większym szacunkiem rodacy go otaczali.

Kanaljanglicy zajmowali się wyłącznie handlem. Ich znakomity filozof Sus Scrofa powiedział: handluję, więc jestem. Filozof ten sprzedał rodzoną córkę pewnemu Kanibalowi po 3 zdzierlingi za kilo żywej wagi.

Gdy sąsiedzi Kanaljanglji wypowiadali sobie wojnę, to jej rząd i jej fabrykanci sprzedawali jednej stronie walczącej gazy trujące, a drugiej dostarczali masek od tych gazów zabezpieczających. Jeżeli prowadził wojnę ich przyjaciel, to go zaopatrywali w broń i żywność, oczywiście za grube pieniądze, — równocześnie jednak, aby uniknąć nawet pozoru złamania neutralności, również i wrogowi swego przyjaciela nie odmawiali amunicji i prowiantów, jeżeli ten wróg posiadał potrzebną ilość zdzierlingów. Zdarzyło się raz, że jakiś rząd obcy wyraził się publicznie, iż Kanaljanglicy dla zrobienia interesu gotowi sprzedać nawet przyjaciela. Policzek ten Kanaljanglja przyjęła spokojnie, a tylko do rachunku wstawiła temu rządowi kilkadziesiąt miljonów zdzierlingów, jako odszkodowanie za poniesioną obrazę honoru.

Pewnego razu Kanaljanglja zachęciła sprzymierzony z nią naród Bolaków do wojny z dzikiemi hordami Bolszyków z plemienia mongolskiego. Kiedy Bólaki znaleźli się w ciężkiem położeniu, Kanaljanglja oświadczyła Bolszykom, że jeżeli wejdą w granice Bolaków, to napadniętym pomoże całą swą potęgą morską i lądową. Bolszyki nic sobie z tej groźby nie robili i posunęli się aż pod stolicę Bólaków. Wówczas Kanaljanglicy poradzili im prosić o pokój, a Bolszykom za zdradzenie sprzymierzeńców kazali odstąpić sobie prawo eksploatacyi miedzi i nafty w ich kraju.

I trwałoby to państwo kultu zdzierlingowego aż do naszych czasów, gdyby nareszcie wszystkie ludy nie przejrzały, nie zmądrzały. I najgłupsze pomiędzy nimi dostrzegły, że kiedy wszystkie kraje we krwi się pławią, na ziemi Kanaljanglików nie postała noga nieprzyjaciela, że kiedy wszędzie w kasach są pustki, skarbiec Kanaljanglji jest pełen złupionego na wszystkich ludach złota. Przekonały się ludy, że są igraszką w ręku Kanaljanglików, którzy wygrywają je przeciw sobie i trzymają w niewoli zdzierlinga. Więc wszystkie powstały i rzuciły się na prześladowców. Kamień na kamieniu nie został, a szczątki Kanaljanglików rozproszyły się po świecie jako żydowie, żyjąc w pogardzie ludzkiej jako znak gniewu Bożego. Co oby się stało tym wszystkim ludom, dla których złoty cielec jest bożyszczem.

II. Zmiana przysłowia.

Przysłowiowe wyrażenie: łże jak pies, należy zmienić na: łże jak czeski dziennikarz.

Leży przed nami „Morawsko-Slezsky Dennik z 30 lipca.

W artykule wstępnym p. t. „Den krivdy a poniżeni“ czytamy:

„Paryska Rada ambasadorów państw koalicyjnych rozstrzygnęła sprawę granic w Cieszyńskiem, na Spiszu i Orawie.

„Cieszyńskie... rozdzielono między Czechosłowację a Polskę w ten sposób, że blisko dwie trzecie tej ziemi przypadnie Polsce, a tylko część trzecia przy nas zostanie... Kości padły, ale wygrana nie po naszej stronie, lecz po polskiej. Ze wszystkich snów i nadziei naszych i z gorącego przekonania o zwycięztwie naszych świętych praw, pozostały nam tylko bóle, poniżenie i głębokie uczucie wyrządzonej nam krzywdy. Przyjmujemy ten wyrok takim, jaki jest, jako naruszenie naszych praw, z silnym protestem, z głośnem wołaniem, że tego zaprzeczenia praw naszych nigdy nie uznamy i że to niesprawiedliwe dla nas rozstrzygnięcie nie może być ostatniem słowem...

„Nasz głos zlekceważono, nie chciano wiedzieć i o tem, że Polacy wyciągnęli swą rękę po Cieszyńskie nietylko przez dążność imperjalistyczną, ale i dlatego, że im przeszkadza na południu państwo Czechosłowackie, ponieważ ich przedziela od Węgrów, od przyjaciół, z którymiby chcieli razem prowadzić swą politykę zagraniczną przeciw nam, przeciw całej Słowiańszczyźnie, a wreszcie przeciw Koalicji

„Nasza polityka zagraniczna zawsze miała na względzie uczynić z Polski naszego przyjaciela i to za każdą cenę — nasz minister spraw zagranicznych sądził że byłoby nieszlachetnością korzystać z polskiego nieszczęścia, choć prosty rozum wskazywał, że Polska tak jak Niemcy dopuściła się zbrodni i że nie może być tam mowy o korzyści, gdzie idzie o nasze święte prawa...

„Stąd całe dziennikarstwo czeskie i niemieckie (cytujemy dalszy ustęp) rozumie naszą krzywdę... choć główny organ ministra Benesza ośmiela się twierdzić, że ze sprawy Cieszyńskiej wychodzimy z tryumfem... Ładny tryumf — świadomie i rozmyślnie, bez walki, stracić swą własność.

„My w ten dzień smutku i poniżenia ogłaszamy, że odwołujemy się od niesprawiedliwego wyroku — omyłki i krzywdy czas przynosi, ale i naprawia. Przyjdzie niezadługo dzień, który wyrówna niesprawiedliwość cieszyńską“...

Ile słów, tyle obłudy i kłamstwa. Czesi pokrzywdzeni, Czechom dwie trzecie ich Śląska zabrano! Czyż w Czechach niema psychiatrów, którzyby rozciągnęli opiekę nad takimi publicystami.

Że to jednak nie głupota, nie obłęd umysłowy, ale zła wiara, mamy dowód w tym samym numerze „Mor. Slez. Dennika“, bo obok streszczonego artykułu podaje on statystykę Cieszyńskiego. Na 424.524 mieszkańców — pisze statystyk — miało Cieszyńskie 233.000 Polaków, 115 tysięcy Czechów i 76.000 Niemców. Z tego nam Czechom przypadło 296.000 obywateli. Polska otrzymała resztę, a w tem Czechów 2100. Więc sam „Mor. Sl. D.“ przyznaje, że Czesi ukradli nam 140 tysięcy ludności — że z ogółu ludności Cieszyńskiej wzięli przeszło dwie trzecie.

Dowiadujemy się wreszcie, że praska „Nar. Demokracia“ wyszła w czarnych obwódkach, żądając publicznej żałoby i protestu z powodu oderwania Slązka. Przykładów podobnej obłudy mało chyba liczy historja.

III. Korespondent wojenny.

W jednym z dzienników warszawskich znany literat opisuje swój pobyt we Lwowie i na froncie. Pod względem stylu, języka, sentymentu, obrazowości — nic temu opisowi nie mamy do zarzucenia. Tylko wolelibyśmy mniej zgrabności, czułości, mniej ozdób i fantazji, a więcej prawdy. Bo na każdym kroku widać, że autor nie zbiera obrazków, lecz je tworzy.

Oto np. opowiada, że był we Lwowie na cmentarzu Łyczakowskim:

„Wchodzę w tę gęstwę z towarzyszem, kapitanem armji ochotniczej, jednym z obrońców Lwowa.

— Niemal każdego z nich znałem. Oto tu leży podporucznik O*, z zawodu chemik; gruźlica go już oddawna jadła, pracował nad wydobywaniem niebezpiecznych wybuchowych materyj, każdej chwili przy lada nieostrożności całe laboratorjum, wraz z nim, mogło wylecieć w powietrze. On to, by wysadzić koszary ukraińskie brnął pod ziemią w kanałach miejskich, w ściekach i kale, nieraz po szyję się w nich nurzając. Wszystko co robił, robił z pogodnym, dobrotliwym uśmiechem, choć temperatura gruźlicza żarła go. Zginął przy próbie min.

„Tutaj chłopak szewski. On to prowadził wyprawy na tyły ukraińskie po broń i amunicję. Zginął przy zdobywaniu pozycji X. Chowaliśmy go tutaj, gdy z za wzgórzy Ukraińcy obsypywali ten cmentarz szrapnelami.

„Tu ten... tu ów. W uszy me wpada jakaś przedziwna opowieść, w której każdy refren kończy się: był naprawdę bohaterem.

„Tu syn profesora, tu czeladnik, tu młody szlachcic z takiego to a takiego powiatu. Tu cała placówka, broniąca się na śmierć lub życie“.

I w tym rodzaju idzie dalej opowiadanie.

Pozwalamy sobie podejrzywać, że to jest płód wyobraźni.

Bo gdyby autor był zwiedzał na cmentarzu groby poległych, dlaczego nie dałby choć kilku nazwisk leżących tam bohaterów? Dlaczego pisze: „podp. O... chłopak szewski... syn profesora i t. d.“ Czy ci bohaterzy nie warci, aby przynajmniej podać, jak się nazywali?

Zkąd ta... dyskrecja?

Stąd, że można taki obrazek napisać i w Warszawie i w Poznaniu i gdzie kto chce, wiedząc tylko tyle, że we Lwowie chowano poległych na cmentarzu Łyczakowskim.

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.